Po co Pan Bóg dopuszcza ciężary, trudności, upokorzenia, całą serię walk ?

Żeby rozbudzić tęsknotę za niebem...

I żeby w sercu obraz tego, że „będzie lepiej" wiązał się tylko i wyłącznie z Nim samym. Nie z naszymi planami, pomysłami, irytacjami, decyzjami powodowanymi buntem: rzucę to, zacznę coś nowego i będzie lepiej.

Tymczasem jest zupełnie odwrotnie. Nie rzucisz, ale przyjmiesz – i to cię uszczęśliwi. Tak długo dopadają cię trudności rozbijające cały spokój w sercu, aż nauczysz się je sercem akceptować, aż ugniesz karku i zamkniesz usta. Mało tego. Jeśli własną decyzją obrócisz je na podjętą z miłości ofiarę... – dopiero wtedy znikają.

Znikają.... lecz nie w dosłownym znaczeniu.

Zostają. Są dynamiczne: nasilają się, słabną, zmieniają oblicze – zostają, a jednak znikają.... z przestrzeni zniewoleń codziennych myśli i uczuć. Ze zdumieniem zaczynasz dostrzegać przemianę w sobie samym. Może jest ciemniej, trudniej i boleśniej – lecz w sercu tym bardziej wolność dojrzewa, wolność zgody płynącej z miłości; wolność oddająca i wolność przyjmująca.

Tak daleko szukamy czasem okazji do wstawiennictwa – modlitwy, msze, intencje, różańce.... a przecież wystarczy tylko przyjmować całym sobą ciężar życia, z miłością ofiarując wszystko za tych, którzy leżą nam na sercu.

Stajesz nagle z wdzięcznością, dostrzegłszy słodki paradoks. Im więcej trudności – tym lepiej...

Tak blisko jesteś, Panie nasz.

Marysia